

POKUSY I ŁAKOCIE



NIEZBYT GRZECZNA
RZECZ O MIŁOŚCI

TARA SIVEC

Tytuł oryginału: Seduction and Snacks

Tłumaczenie: Petra Carpenter

ISBN: 978-83-246-8534-9

Copyright © June 2012 Tara Sicc

All rights reserved. No part of this books may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system without written permission from the author, except for the inclusion of brief quotations in a review.

Polish edition copyright © 2014 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: septem@septem.pl

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

*Dla Madelyn i Drew. Jesteście moim sercem, duszą i sensem życia.
Dziękuję Wam za dostarczenie mi pomysłów na milion książek.
I bardzo się cieszę, że nigdy nie sprzedałam Was Cyganom.*

Spis treści

1. Ktoś chętny na jesień średniowiecza?	5
2. Piw-pong może być przyczyną ciąży	13
3. Widziałeś może tego dawcę spermy?	25
4. Seks i czekolada	41
5. Zęby, martwe ramiona i snickersowe paluszki	57
6. Moja parówka jest wielka	69
7. Otworzyć usta, nalać wódki	87
8. Czekoladowy świr	101
9. Zabójcza dziurka Claire	115
10. Pokusy i łakocie, i... wpadka	135
11. Pozytywne wibracje	157
12. P.O.R.N.O.	175
13. Wibrujące lędźwie	191
14. Kapitan Narkolepsja	209

15. Jestem napaloną suką	227
16. To się nazywa „sutki”	253
17. Taśma klejąca na ratunek	273
18. Tatuś	299
19. Pilna lewatywa dla tej pani	317
20. Czy jest druh Boruch?	339
21. Pink Floydzi, geje i cała reszta	363

12. P.O.R.N.O.

Następny tydzień minąłby jak z bicza strzelił, gdybym nie myślała o Carterze, co zdarzało mi się średnio co pięć sekund.

No dobrze, zatem nie minął z bicza, tylko ciągnął się tak, że miałam ochotę wbić sobie zardzewiały widelec w oko. Carter... Chciałam z nim pogadać i usłyszeć, jak się czuje, ale za każdym razem, gdy podnosiłam słuchawkę i wybierałam numer, natychmiast odkładałam ją z powrotem. Niezależnie od niefortownych okoliczności, w których przyszło mu się o wszystkim dowiedzieć — stało się. Jeśli chciałby poznać więcej szczegółów, jeżeli miałby jakieś pytania czy wątpliwości albo nawet jeśli po prostu chciałby mnie zabić — piłka była po jego stronie. Wiedział, gdzie pracuję, i gdyby chciał porozmawiać, znalazłby mnie bez trudu. Może to przejaw mojego uporu, ale trudno. Jestem kobietą i wolno mi od czasu do czasu tupnąć. Bo tak.

W tym tygodniu obsługiwałam dwa spotkania Liz i zebrałam trzy zamówienia na frykasy dla gości, pod tym względem sprawy wyglądały więc obiecująco. Nawet nie licząc spotkań, i tak miałam co robić. W ciągu dnia pichciłam i doprowadzałam sklep do ładu, a wieczorami stałam za barem i na dźwięk otwieranych drzwi starałam się nie patrzeć w stronę wejścia z nadzieją, że to Carter. Do czwartku przetestowałam wszystkie wynalazki z czarodziejskiego kuferka Liz i doszłam do wniosku, że faceci mogą się cmoknąć. Zamierzałam się pobrać z Królikiem Jackiem. A potem wraz z nim uciec gdzieś w świat i żyć długo i szczęśliwie, robiąc małe króliczki. Był tylko jeden problem: Jackowi musiałyby wyrosnąć ręce i nogi, bo po kilku

latach tego związku nie byłabym w stanie chodzić o własnych siłach. Jack musiałby dosłownie i w przenośni doprowadzać mnie do miasteczka rozkoszy.

Jeśli już o czwartku mowa, to spędziłam go głównie w kuchni, robiąc chipsy ziemniaczane w polewie z białej czekolady i piekąc snickersowe ciasteczka z niespodzianką na spotkanie, które miałam poprowadzić w sobotni wieczór. Miało to być moje ostatnie spotkanie, jako że na kolejny tydzień planowałam otwarcie sklepu. Teraz, gdy już wiedziałam, w czym rzecz z erotycznymi zabawkami, było mi trochę żal. Ale Liz powiedziała, że mogę zatrzymać swoją walizeczkę rozkoszy.

Zmusiłam ją do podpisania oświadczenia, w którym w razie skrajnego zagrożenia bądź śmierci niejakej Claire Donny Morgan Liz zobowiązywała się do usunięcia tegoż kuferka z mojego domu w ciągu piętnastu minut od wystąpienia rzeczzonego zagrożenia i/lub śmierci. Uznałam, że warto mieć taki plan awaryjny na wszelki wypadek. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić miny ojca albo babki, którzy jako pierwsi wkraczają na scenę i znajdują stosik moich wesołych zabawek. Do tego po prostu nie wolno dopuścić. Obawiam się, że do oświadczenia Liz powinnam też dodać przyrzeczenie usunięcia całej historii przeglądarki WWW. Nikt niepowołany raczej nie powinien wiedzieć, że szukało się w Google haseł w rodzaju „orgazm u żółwi” albo świeczek w kształcie penisów na eBayu.

Nie osądzaj mnie pochopnie. Po kilku kieliszkach wina Google staje się moim wrogiem.

Ja także podpisałam Liz podobny cyrograf, stanowiący, że w razie ewentualnych problemów w ciągu kwadransa zobowiązuje się dotrzeć do domu jej i Jima, skasować historię WWW na ich komputerze oraz pozbyć się wszystkich filmów pornograficznych znajdujących się na ich nocnym stoliku,

pod łóżkiem, na górnej półce w szafie, zarejestrowanych na dysku twardym w tunerze TV, ukrytych w garażu (w trzecim pudełku od lewej) oraz w szafce w kuchni, w której znajdują się deski do krojenia.

Nie żartuję. Zrobiła mi listę.

Maczałam ziemniaczane chipsy w dużej, srebrnej misie z roztopioną białą czekoladą i od czasu do czasu zaglądałam do głównej części sklepu, uśmiechając się na ten widok. Obok okna na brzuchu leżał Gavin i kolorował obrazek. Kiedy podeszłam do niego kilka chwil wcześniej, zasłonił malowidło i powiedział, że na razie nie wolno mi go oglądać. Podniosłam kolejny chips, pozwalając nadmiarowi czekolady spłynąć z powrotem do miski, a potem odłożyłam go na arkusz pergaminu obok, gdy usłyszałam, jak otwierają się drzwi dzielące dwie części sklepu: moją i Liz.

— Zapomnij — zaczęłam, nawet nie patrząc w tamtą stronę. — Możesz od razu zrobić w tył zwrot i wrócić do swojego przybytku. Po raz ostatni powtarzam, że nie określe ci w skali od „jeden” do „rany boskie”, jak intensywny był mój ostatni orgazm z wibratorem w kształcie motylka.

— No cóż, trudno. A może następnym razem będę mógł chociaż popatrzeć?

Na dźwięk niskiego, ciepłego głosu Cartera aż podskoczyłam i oniemiałam zarazem.

Dlaczego zawsze wygaduję przy nim takie bzdury? I dlaczego w ogóle on tutaj stoi i śmie wyglądać tak, że mam go ochotę oprawić w ramki?

— Ociekasz słodyczą — zauważył.

— Doprawdy? — odparłam zapatrzona w jego usta.

Carter wskazał palcem miskę, a jego śmiech przywrócił mnie do rzeczywistości.

— Miałem na myśli, że przechyliłaś miseczkę. Czekolada kapie ci na rękę.

Spojrzałam w dół i, mamrocząc przekleństwa, odstawiłam miskę, a potem palcami wytarłam słodką maź z krawędzi naczynia oraz blatu.

Carter podszedł i stanął tuż obok, a jego bliskość — tak jak już kilkakrotnie wcześniej — wprawiła moje tętno w stan przedzawałowy.

— Wybacz, że cię tak niespodziewanie nachodzę. Liz przyłapała mnie, gdy wysiadałem z samochodu, i zaciągnęła na swoją stronę, żeby dać mi popalić — wyjaśnił, gdy próbowałam się skupić na wycieraniu czekolady i nie zwracać uwagi na bijące od niego ciepło. — Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Czuję się jak świnia, że nie odzywałem się tak długo.

Stałam jak idiotka, starając się niczego nie dotykać upranymi w czekoladzie palcami. Obróciłam się do niego, a moja twarz znalazła się o centymetry od jego twarzy. W jego oczach dostrzegłam szczerą i zdałam sobie sprawę, że nie potrafiłabym się na niego złościć.

— Nie ma sprawy. Poważnie. Wiesz, ja miałam naprawdę sporo czasu, żeby do tego przywyknąć. Przykro mi, że spadło to na ciebie znienacka. Przysięgam, że chciałam ci o wszystkim powiedzieć. Nie chcę, żebyś myślał, że próbowałam coś celowo zataić. Przeciwnie, od samego początku zamierzałam wyłożyć kawę na ławę, ale nie bardzo wiedziałam, jak się do tego zabrać. A potem wszystko potoczyło się tak nagle, że nie sposób było nad tym zapanować — wyjaśniłam.

Nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo nie chcę, żeby się na mnie wściekł. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęłam, żeby podołał sytuacji i został z nami. Tydzień zasypiania bez naszych conocnych rozmów przygnębił mnie i rozstroił.

Dopiero za sprawą jego obecności tutaj uświadomiłam sobie, jak bardzo mi go brakowało.

— Myślę, że mamy do omówienia wiele spraw. Nawet nie masz pojęcia, ile pytań kotłuje mi się pod czaszką — powiedział.

Pokiwałam głową, lecz nim cokolwiek odpowiedziałam, zmienił temat.

— Ale na razie jestem w kuchni z piękną kobietą, która ma pyszne paluszki w czekoladzie — powiedział z zawadiackim uśmiechem.

Zanim zdążyłam sięgnąć po ręcznik, złapał mnie w nadgarstku i przyciągnął za rękę do siebie. Wstrzymałam oddech, gdy wsunął obłany czekoladą palec wskazujący głęboko do ust. Najpierw opuszka palca prześlizgnęła się po jego szorstkim języku zgarniającym po drodze słodką czekoladę, a potem cały palec wyslizgnął się z jego ciepłych, wilgotnych warg.

Dzyń! Rachunek proszę!

— Mamusiu, skończyłem korolować rysunek!

Podeksytowany głos i głośne tupanie obwieściły przybycie Gavina do kuchni, a zarazem były niczym zimny prysznic na moją rozpaloną głowę. Choć raz posiadanie czteroletniej przyzwoitki do czegoś się przydało. Byłam najwyżej jeden oblizany palec od przewrócenia Cartera na podłogę i udowodnienia mu, że swojej gibkości nie mam nic do zarzucenia.

Pospiesznie wytarłam ręce w kuchenny fartuszek, odwróciłam się od Cartera i schyliłam do swojego syna.

— Mogę teraz zobaczyć twój obrazek?

Gavin mocno przycisnął kartkę do siebie i przecząco pokręcił głową.

— Przepraszam, mamusiu. Ten rysunek jest dla małego chłystka — odparł z powagą.

Za plecami usłyszałam chichot Cartera.

— Czy ja dobrze słyszałam, że powiedziałeś „małego chły-
stka”? — próbowałam się upewnić.

— Ta-ak — przytaknął, robiąc przystanek w środku „a”.

— Czy chcę wiedzieć, o kim mówisz?

Gavin pokazał palcem stojącego za mną Cartera.

— Papa tak go nazwał wtedy, jak go spotkaliśmy.

Jęknęłam ze wstydu. Przyjdzie kiedyś taki dzień, że mój ojciec boleśnie zda sobie sprawę z tego, jaką papugą jest Gavin.

— Nie podoba mi się twoje imię. Jest dziwne. I wcale nie
jesteś mały — powiedział Gavin do Cartera. — Ale i tak nama-
lowałam tobie obrazek.

Przeszedł obok mnie i podał kartkę Carterowi. Zerknęłam
przez ramię na malowidło, które przedstawiało dużą figurkę
z kresek, którą mała figurka z kresek wali po tym, gdzie figurki
z kresek powinny mieć jaja.

— No cóż, teraz przynajmniej mamy zdjęcie upamiętniające
nasze pierwsze spotkanie — orzekł Carter ze śmiertelną powagą.

— Gavin, a może jednak po prostu będziesz nazywał Car-
tera — Carterem? — zapytałam, unosząc pytająco brwi w stronę
Cartera, czy ten pomysł mu odpowiada.

Pokiwał głową na znak zgody i uśmiechnął się do mnie,
a potem usiadł w kucki tak, że obydwójce znaleźliśmy się na
wysokości Gavina.

— Bardzo dziękuję za portret — powiedział z uśmiechem
Carter.

Gavin nie był szczególnie śmiały względem nieznanym, głównie dlatego, że zaszczepiłam w nim głęboki lęk przed obcymi. Jeśli się dobrze zastanowić, wpojenie mu, że wszyscy nieznanymi chcą go zjeść, nie było jedną z moich najbłyszotliwszych koncepcji wychowawczych. Próba wyjaśnienia grupie zaryczanych dzieciaków stojących w kolejce do świętego Miko-

łaja, dlaczego mój syn drze się na całe gardło „NIE PODCHODŹCIE DO NIEGO! ON ODGRYZIE WAM PALUSZKI!”, nie było ani łatwe, ani miłe. Liz odwiodła mnie też od pomysłu zaprowadzenia Gavina do weterynarza i wszczepienia za uchem chipa z GPS-em. Zresztą coś mi mówiło, że ktośkolwiek, kto porwałby moje dziecko, w ciągu godziny potulnie odprowadziłby je do domu. Mało kto wytrzyma takie stężenie przekleństw i walenia po jajach.

Gavin na ogół nie rozmawiał więc z nieznajomymi, chyba że go o to poprosiłam. Tym bardziej zdumiała mnie łatwość, z jaką przełamał się względem Cartera.

— Proszę, Carter. Wiesz, że Papa przychodzi po mnie, żeby mamusia mogła rozdawać ludziom piwo? Papa daje mi oglądać filmy, których mamusia nie pozwala, i mówi, że powinienem mieć ojca, ale ja chciałbym mieć psa. A mój kolega Luke ma dżipa, którym jeździ po podwórku, gdzie wałem się w kolano i się skaleczyłem, a mamusia nakleiła mi plasterek i powiedziała, że mi podmucha, to mi przejdzie i nie będę płakał. A wiedziałeś, że wampiry są świry?

— Gavin! — wrzasnął mój ojciec, zanim ja zdążyłam to zrobić.

Wszedł do sklepu w trakcie monologu Gavina i gdy chłopak dotarł do kwestii o wampirach, był już prawie w kuchni. Szybko podniosłam się, oparłam ręce na biodrach i spojrzałam na swojego ojca z przekąsem.

— Tato, mówiłam ci, że mały nie powinien oglądać tego filmu.

— Jestem w drużynie Jacoba sukinsyna! — krzyknął Gavin.

— Gavinie Allen! Za chwilę zatkam ci usta kostką mydła — skarciłam go.

— Mydło smakuje trochę jak płatki owsiane — wzruszył ramionami chłopak.

Na szczęście ojciec pospiesznie wszedł za kontuar i zanim zdążyłam kopnąć Gavina w zadek, zabrał go z zasięgu mojego rażenia.

— Przepraszam, Claire. *Wampiry i świry* akurat leciały wieczorem w kablówce. I nic innego nie było, na żadnym kanale. Ale podczas wszystkich scen, no wiesz, *es-ek-es-u* kazałem mu zasłaniać sobie oczy — tłumaczył się ojciec.

— Cudownie — westchnęłam.

— Widziałem cycki! — podchwycił Gavin wesoło.

— No dobrze, może kilka razy rzeczywiście podglądał — przyznał smętnie ojciec po deklaracji Gavina.

Jakoś tak się składało, że gdy Gavin zachowywał się jak... jak stuprocentowy Gavin, to musiało się to dziać akurat przy Carterze. Nic dziwnego, że przez kilka ostatnich minut nie pisnął nawet słowa. Zamurowało go na amen.

Kątem oka zerknęłam za siebie i zobaczyłam Cartera stojącego bez ruchu. Ponad moim ramieniem patrzył na mojego ojca. Odwróciłam się w samą porę, aby przyłapać tatę na tym samym cholernym geście z pokazywaniem oczu dwoma palcami, który wcześniej sprzedali Carterowi Gavin i Liz.

Kurwa mać, wychodzi na to, że mamy jakiś wspólny, rodzinny salut.

— Tato, przestań. Carter, nie miałam okazji oficjalnie cię przedstawić. To jest mój ojciec, George.

— To przyjemność pana... — Carter wyciągnął dłoń.

— Daj sobie spokój z tymi *pi-er-de-a-mi* — przerwał mu ojciec w pół zdania.

Sylabizowanie „śliskich” słów sprawiało, że nie brzmiało szczególnie groźnie. Co oczywiście mogło się zmienić, gdyby Gavina tutaj nie było.

— Mam na ciebie oko. Byłem w *Wu-jet-na-mie* i nadal mam w ciele szrapnel po *be-o-em-bie*. Lubisz zapach napalmu o poranku, synu?

— TATO! Już wystarczy! — uciszyłam go.

Pochyliłam się i pocałowałam Gavina w policzek.

— Do zobaczenia później, mały. Bądź grzeczny dla Papy, dobrze?

Chłopak sięgnął w górę i spróbował pociągnąć skraj mojej koszulki.

— Pokażesz mi cycki?

Złapałam go za rękę, zanim zdążył urządzić mały peep-show dla wszystkich obecnych, i posłałam karcące spojrzenie ojcu, który próbował nie pęknąć ze śmiechu.

— No co, ja go tego *nie* uczyłem! Miłość do cycków najwyraźniej wyssał z... znaczy, ma wrodzoną.

Carter zaczął się śmiać, ale umilkł pod spojrzeniem ojca.

— Masz miłość do cycków, Carter? — zapytał podejrzliwie Gavin.

— Ja... to znaczy... ten, nie. Chyba nie.

Westchnęłam ciężko i postanowiłam uratować Cartera przed Gavinem.

— Pożegnaj się z Carterem — powiedziałam chłopcu.

— Pa, pa, Carter! — powiedział Gavin z uśmiechem i pomachał, a potem podreptał za moim ojcem wychodzącym z kuchni.

— Papo, a co to jest ten *Wu-jet-nam*? To jakiś park? Możemy tam iść? — słyszałam jeszcze pytania Gavina, gdy wychodzili na zewnątrz. Z kamiennym westchnieniem odwróciłam się do Cartera.

— Przepraszam za to wszystko — powiedziałam zażenowana. — Zrozumiem, jeśli odwrócisz się na pięcie i uciekniesz gdzie pieprz rośnie. Naprawdę zrozumiem. I nie będę ci miała tego za złe.

— Claire?

Przestałam miętosić fartuszek i wreszcie spojrzałam mu w oczy.

— Zamknij się — zaproponował z uśmiechem.

* * *

Gdy mój ojciec z Gavinem wyszli, Carter pomógł mi posprzątać kuchnię i wspomnienia niedawnych wydarzeń zeszyły na dalszy plan. Wreszcie mieliśmy okazję porozmawiać trochę bliżej niż przez telefon; no i nie musiałam już gryźć się w język, żeby nie palnąć niczego o dziecku. Dowiedziałam się, że Carter trafił na imprezę w akademiku przypadkiem i w ogóle nie studiował na Uniwersytecie Ohio. Miał wyrzuty sumienia, że poświęciliśmy z Liz i Jimem tyle czasu na znalezienie go, a ja czułam się winna, że tamtego ranka wyszłam bez słowa. Zwłaszcza teraz, gdy okazał się tak czuły i niesamowicie wyrozumiały wobec wszystkiego, co się wokół niego działo.

Na razie Carter najwyraźniej nie miał zamiaru uciekać. Ale na dłuższą metę... kto wie? Powiedział, że chce z nami być i że pragnie, aby wszystko było tak, jak być powinno. Ale rzecz jasna, nie miał okazji, aby trochę pobyć sam na sam z Gavinem.

Jak to zgrabnie ujął mój syn, tego wieczora miałam rozdać ludziom piwo, po zakończeniu porządków Carter odprowadził mnie więc do baru, żebyśmy mogli kontynuować pogawędkę. Pamiętałam, jak lekko i naturalnie rozmawiało mi się z nim pięć lat temu — i teraz także jak nikt inny rozumiał mnie oraz moje poczucie humoru. Czułam się przy nim zupełnie swobodnie. Potrafił mnie rozśmieszyć. Wszystko to znałam już z naszych telefonicznych rozmów, ale z niektórymi ludźmi łatwiej i z mniejszym skrępowaniem gawędzi się przez telefon niż oko w oko. Tymczasem z nim było wręcz na odwrót — wspaniale było móc obserwować jego reakcje na

moje słowa; choćby na to, co opowiadam o Gavinie. Zaczęłam żałować, że tak wielu rzeczy nie zrobiłam inaczej. Było mi przykro, że ominęła go możliwość uczestniczenia w życiu Gavina od pierwszych chwil. Teraz widział biegającego, rozgadane go chłopca o niewyparzonej gębie, ale przegapił to, co najlepsze; to, co sprawiało, że dąsy, złe nawyki i charakterek warte były wszelkich wyrzeczeń — pierwszy uśmiech, pierwsze słowa, pierwsze kroki, pierwszy uścisk i pierwsze „kocham cię”.

Wszystko to powstrzymywało mnie od sprzedania mojego dziecka na cygańskim targu, na co miałam ochotę średnio codziennie. Carter tego nie doświadczył. Martwiłam się, że może będzie miał zbyt duże oczekiwania. A co, jeśli nie będzie potrafił nawiązać z Gavinem nici porozumienia? Czułam z Carterem więź, jakiej nie zadzierzgnęłam z nikim innym. Za jego sprawą skosztowałam rzeczy, o których dotychczas jedynie marzyłam. Ale nie potrafiłam myśleć tylko o sobie. Musiałam brać pod uwagę mojego syna i wpływ, jaki mogła na niego wywrzeć cała sytuacja. Na razie — uznałam — chyba powinnam po prostu pozwolić Carterowi wejść do naszego życia i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi.

Po dotarciu do baru migiem przebrałam się w czarne szorty oraz koszulkę z logo baru Fosterów i po wyjściu z łazienki z zaskoczeniem zobaczyłam Cartera, jak mości się na stolku przy barze.

Weszłam za bar i stanęłam naprzeciwko niego.

— Myślałam, że zamierzasz iść do domu — zagadnęłam, opierając się na łokciach.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się. — Pomyślałem sobie, że w domu czekają na mnie tylko cztery ściany, a tutaj będę mógł przez cały wieczór z bliska patrzeć na fajną laskę.

Poczułam, jak się czerwienię, i pospiesznie zmasażam z twarzy kokieteryjny uśmieszek.

— Masz pecha. Dzisiaj jestem tu sama.

Nie, absolutnie i w żadnym razie nie dopraszam się komplementów.

— To się dobrze składa, bo jesteś najbardziej czarującą i seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nie, wcale nie... Proszu-proszu, proszu-proszu.

Odrobinę pochyliłam się nad barem, aby się do niego zbliżyć, a on zrobił to samo. Nie dbałam o to, że jestem w pracy; chciałam go pocałować. Zresztą na razie bar świecił pustkami — było jeszcze wcześniej.

Usłyszawszy, że cichutko mruknął, przeciągnęłam językiem po spierzchniętych nagle wargach, patrząc na jego usta. Jeszcze trzy centymetry, dwa... i będę mogła je polizać.

— AUĆ!

Wrzasnęłam i odskoczyłam od Cartera, gdy coś nieoczekiwanie pacnęło mnie w tył głowy.

Rozmasowałam dłonią trafione miejsce i odwróciłam się. Za mną stał T.J., wymachując rękami uniesionymi w geście zwycięstwa.

— Bezpośrednie trafienie, Morgan! Kolejny punkt dla mnie! — krzyknął, podbiegł do tablicy ulokowanej po przeciwnej stronie baru i kredą postawił ptaszek obok swojego imienia.

— Sukinkot — mruknęłam pod nosem, odwróciwszy się do Cartera.

— No dobra, ale o co chodzi? — zapytał Carter ze śmiechem.

Zanim zebrałam się na uszczypliwość i zdążyłam wyjaśnić, że chodzi tylko o to, że T.J. to dupek, inkryminowany osobnik rączo podbiegł do mnie i stanął obok, po czym z rozmachem położył na barze przed Carterem pingpongową piłeczkę.

— To, drogi kolego, jest sedno czegoś, co nazywamy P.O.R.N.O.

— Hm. Muszę przyznać, że wasza koncepcja porno dość istotnie różni się od mojej — powiedział Carter, biorąc do ręki piłeczkę i obracając ją w dłoniach.

— Nie, nie zrozumiałeś. Nie porno, tylko P.O.R.N.O. — przeliterował T.J.

Carter wyglądał na zagubionego.

— To taka nasza mała gra, którą się tutaj zabawiamy — wyjaśniłam.

T.J. jedną dłoń położył na barze, a drugą oparł o biodro.

— Claire, nie umniejszaj niezrównanych, rekreacyjnych właściwości P.O.R.N.O. Wydajesz się kompletnie nie doceniać jedynej rzeczy, która sprawia, że nie mam ochoty się pociąć, wychodząc do pracy. Uprasza się o trochę szacunku dla P.O.R.N.O.

T.J. przeniósł wzrok na Cartera.

— Claire opracowała reguły — powiedział z rozbawieniem, wyjmując spod baru kawałek papieru.

— Reguły? — zwałpił Carter. — Zdaje się, że po prostu rzućcie w siebie piłeczką?

T.J. przesunął na blacie arkusik w kierunku Cartera, aby ten mógł się z nim zapoznać.

— *Au contraire*, drogi kolego. W P.O.R.N.O. zawsze muszą być jakieś reguły. W przeciwnym razie, wiesz, on sięgnie po piłeczkę, ona sięgnie po piłeczkę, wszyscy zaczną łapać się za piłeczki... zrobi się z tego anarchia.

— No dobra, koniec z tym *Klubem winowajców*, bo za chwilę złamię regułę trzech metrów i wetknę ci tę piłkę do gardła — ostrzegłam T.J.

T.J. posłusznie się oddalił, a Carter z rosnącym rozbawieniem zaczął na głos czytać reguły gry.

„Reguła numer jeden: P.O.R.N.O. jest fajniejsze z przyjaciółmi. Zaproś ich. Osoby próbujące solowej gry w P.O.R.N.O. wyglądają żałośnie. Reguła numer dwa: w P.O.R.N.O. należy absolutnie wystrzegać się ostrych przedmiotów. Przypadkowe dziabnięcie kogoś w oko oznacza koniec zabawy. Reguła numer trzy: ataki z ukrycia oraz od tyłu muszą być poprzedzone ostrzeżeniem lub uprzednio uzgodnione przez uczestników. Reguła numer cztery: w danej rozgrywce mogą brać udział tylko dwie piłeczki, aby uniknąć wątpliwości, scysji i niedomówień. Dopuszczalne są wyjątki od tej reguły, jeśli zostaną uprzednio zaakceptowane przez sędziów. Reguła numer pięć: P.O.R.N.O. kończy się, gdy drugi gracz lub pozostali gracze powiedzą, że wystarczy. W przeciwnym razie ktoś może zostać z całkowicie bezużytecznymi piłeczkami w rękach”.

No dobrze, czasami zachowuję się jak nastolatka. Czy ja już prosiłam o wyrozumiałość?

— Nie dowiedziałem się jednak, co tak naprawdę oznacza P.O.R.N.O. i w jaki sposób mogę włączyć się do akcji — zapytał Carter, znacząco unosząc brwi.

— Oficjalna nazwa brzmi: Perwersyjnie Ogólnikowe Reguły Nieobyczajnego Obcowania. Ale czasami po prostu mówimy „obrzucanie się czym popadnie”. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy podołasz wymogom P.O.R.N.O., Carter. To gra wymagająca zręczności, pomysłowości i determinacji — wyjaśniłam ze złośliwym uśmiechem, zabierając mu z ręki piłeczkę, po czym odwróciłam się i błyskawicznym ruchem posłałam celuloidowy pocisk w tyłek T.J., który pochylał się właśnie nad jakimś stolikiem, pieczołowicie go czyszcząc.

— JASNY GWINT! — wrzasnął T.J.

— W gruncie rzeczy liczą się zręczne dłonie — podsumowałam, odwróciwszy się do Cartera.

Pojęcia nie mam, skąd brały mi się w głowie te głupoty. Miałam wrażenie, jakby przemawiała przeze mnie Liz.

— Nie martw się, Claire. Mam spore zaufanie do swoich umiejętności manualnych. Powiem więcej, uważam, że w P.O.R.N.O. wypadłbym *doskonale*. Mam wrażenie, że to kwestia odpowiedniej pozycji, wyczucia oraz ułożenia palców... Czasami trzeba to zrobić łagodnie i powoli, kiedy indziej szybko i gwałtownie.

Dlaczego tu jest tak gorąco? Czy ktoś może wezwać strażaka Sama?

— Za ile kończysz?

W tym tempie za dziesięć sekund.

— Siedzę tu do pierwszej. Dziś sama zamykam interes — powiedziałam, zaciskając uda i próbując nie myśleć o pozycjach, ułożeniu palców tudzież właściwych proporcjach łagodności i gwałtowności... niech go szlag!

— Mogę z tobą posiedzieć i popatrzeć, jak pracujesz? Potem pomogę ci zamknąć, pogadamy... albo... w każdym razie zobaczymy — powiedział Carter, nie spuszczać wzroku z moich ust.

TAK! W mordę jeża, TAK! Tak, tak, tak, tralala, tak do cholery!

— Jasne, no pewnie — odparłam, wzruszając ramionami, i poszłam się przytulić do lodówki z piwem, żeby ochłodzić rozpalone zmysły.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

LOVE STORY Z SEKSEM I CZEKOLADĄ W TLE

Poznajcie Claire. Claire to dwudziestokilkuletnia matka małego człowieka, który urodził się w wyniku (nie)szczęśliwego zbiegu okoliczności. Czteroletni Gavin jest bowiem owocem pierwszej nocy spędzonej przez jego matkę z mężczyzną. Nieznanym mężczyzną, dodajmy... I nie chodzi tu o to, że Claire spędziła z nim noc pod przymusem, anonimowo. Tatusz Gavina nie uciekł od jego mamusi nad ranem, przerażony swoim czynem. Wręcz przeciwnie. Po prostu pewnej upojonej nocy w akademiku dwoje nietrzeźwych młodych ludzi zapalało do siebie niespodziewanym i gwałtownym uczuciem. Claire obudziła się pierwsza i to ona związała ze wspólnego łóża w obawie przed konsekwencjami — wicie, miłość, związek, te sprawy...

W efekcie nasza młoda bohaterka została sama z rosnącym brzuchem. Przerwała wielce obiecujące studia, zatrudniła się w barze jako kelnerka i postanowiła przeistoczyć się w matkę, choć predyspozycji do tego zajęcia nie miała żadnych. Claire ma jednak wierną przyjaciółkę Liz z gotowym pomysłem na pewien seksowny biznes i jedno marzenie — własny sklep ze słodkościami. A w tyle głowy kołacze jej mocne postanowienie, by gdzieś, kiedyś odnaleźć swojego jednonocnego księcia, który raczył dostarczyć połowę genów małemu Gavinowi...

Nr katalogowy: 18606



Księgarnia internetowa:
<http://septem.pl>

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
<http://septem.pl>

ISBN 978-83-246-8534-9



9 788324 685349

cena: 39,90 zł